

Relacja internowanych w ZK Kwidzyn z przebiegu brutalnej pacyfikacji ośrodka przez ZOMO w dniu 14.08.1982 r. Relacja spisana jeszcze w ośrodku internowania, 15.09.1982 r. Na liście pobitych z pawilonu II (strona 8) znajduje się informacja o przejściu przez Jacka Jerza "ścieżek zdrowia" (internowani przepuszczani byli między dwoma szpalerami ZOMOwców, bijących szturmowymi pałkami 90 cm, a po upadku internowanego katujących go na podłodze do utraty przytomności). J. Jerz był również bity na dziedzińcu więzienia oraz w celi.

RELACJA Z WYDARZEN W OBOZIE DLA INTERNOWANYCH W KWIDZYNIE 14.08.82
JAK DO TEGO DOSZŁO ? +++ Na początku kilka słów tytułem wstępu. Kwidzyn jest ośrodkiem odosobnienia utworzonym jeszcze w grudniu 81r. Internowani w nim byli działacze "Solidarności" z województw północnych - olsztyńskiego, sawalskiego, żomżyńskiego, białostockiego, ciechanowskiego, oraz - po likwidacji obozu we Włodawie - województw: zamojskiego, chełmskiego, siedleckiego i lubelskiego. Już na samym początku ośrodek nie cieszył się zbyt dobrą opinią. Położony w bezpośrednim sąsiedztwie wytwórni celulozy - jednej z największych w Europie - co wiązało się z licznymi uciążliwościami /ciążył hałas, cuchnące wyziewy, zanieczyszczona woda/ miał także wyjątkowo nieżyczliwą wobec internowanych obsługę. O ile w większości obozów stosunki między internowanymi a służbą więzienną w miarę upływu czasu raczej polepszały się niż pogarszały, o tyle tutaj było akurat odwrotnie: następowało ciągle usztywnianie i tak sztywnych stanowisk. Jest zresztą rzeczą ciekawą, że z podobnym zjawiskiem można się było spotkać i w innych ośrodkach położonych w północnej Polsce, np. w Ika wie - czyżby było to podyktowane specjalną polityką miejscowych władz, załatwiających w ten sposób zadawnione porachunki z "Solidarnością", dosyć tutaj "radykałną"? Ciągłe utarczki i przepychanki z "klawiszami" /"klawisz" w żargonie więziennym - tzw. "grypserce"- oznacza funkcjonariusza służby więziennej/ miały swój finał w obozie kwidzyńskim w maju 1982 roku, kiedy to po kolejnych obchodach 13-ego interweniowały "siły porządkowe", w wyniku czego doszło do zdemolowania kilku pomieszczeń i pobicia części internowanych. Wobec kilku osób wszczęto postępowanie karne - za rzekome znieważenie funkcjonariuszy - sprawa nie została rozstrzygnięta do dzisiaj. Nowa sytuacja w obozie zaistniała na początku sierpnia. Po lipcowej "amnestii" do Kwidzyna zaczęli być zwożeni internowani ze zlikwidowanych ośrodków w Mielęcinie, Łowiczu, Lublinie i Gębarzewie. Stwarzało to duże problemy, bo "nowi" chcieli przenosić wszystkie swoje wywalczone w poprzednich miejscach odosobnienia przywileje na grunt miejscowy. Dodać przy tym należy, że w niektórych obozach - np. w Łowiczu czy Lublinie - internowani traktowani byli przez władze więzienne zupełnie przyzwoicie i rozumiałym jest, że podobnego traktowania oczekiwali tutaj. Niestety, czekało ich duże rozczarowanie. Bezpośrednią przyczyną zatargu z władzami więzienia - zatargu, który stał się pretekstem do pogromu internowanych - była sprawa tzw. widzeń. Tutaj krótkie wyjaśnienie. Zgodnie z obowiązującym w ośrodkach odosobnienia regulaminem internowany ma prawo do jednorazowego 1-godzinnego spotkania z osobami najbliższymi w miesiącu. Przepisy przyznają jednak komendantowi uprawnienie do zwiększenia zarówno ilości jak i czasu trwania widzeń. Taka też była praktyka w innych obozach - w Mielęcinie np. ilość widzeń nie była wogóle limitowana, w Lublinie każdy internowany miał zagwarantowane 2 widzenia, o następne mógł pisać podania, które z reguły były rozpatrywane pozytywnie. Ponieważ Kwidzyn stał się miejscem uwięzienia ludzi praktycznie z całej Polski, pochodzących niejednokrotnie z miejscowości bardzo odległych - problem widzeń stał się szczególnie drażliwy i wymagał szybkiego rozwiązania. 6.08.82 grupa 3 osób wybranych przez internowanych udała się na rozmowy do komendanta, które dotyczyć miały głównie ~~widzeń~~ sprawy widzeń. Nasze postulaty były następujące: przedłużyć czas trwania widzeń ponad 1 godzinę i umożliwić przyjmowanie rodzin w każdy dzień tygodnia - nie tylko w soboty i niedziele. Dodatkowo sugerowaliśmy, aby ze względu na bardzo szczupłą powierzchnię świetlicy, gdzie odbywały się widzenia rodziny mogły się spotykać z internowanymi na świeżym powietrzu, na placu między budynkiem administracji /"ambasadą"/ a siatką ograniczającą spacernik - pozwoliłoby to na skrócenie oczekiwania na widzenie, które wynosiło często nawet 7 - 8 godzin. Komendant po początkowych oporach dał się w końcu przekonać, uznał naszą argumentację i zapowiedział, że nowe ustalenia będą respektowane. I rzeczywiście, następnego dnia, w sobotę 7.08. widzenia odbywały się zgodnie z zasadami ustalonymi w rozmowie. W czasie nocnego apelu dowiedzieliśmy się jednak o wydarzeniu, które znów miało zaognić nasze stosunki z władzami więzienia. Otóż jeden z internowanych - Andrzejewski z grupy Siedleckiej - uciekł z obozu; według relacji klawiszki miał tego dokonać w czasie widzenia. Komendant ucieczkę tę potraktował jako zerwanie umowy przez internowanych i wydał polecenie funkcjonariuszom, aby widzenia w niedzielę odbywały się według starego porządku. Nie mogliśmy się oczywiście zgodzić ze stanowiskiem komendanta i zaakceptować jego posunięcia - po pierwsze: gdyż nie ustalono, czy Andrzejewski rzeczywiście zbiegł w czasie widzenia, i po drugie: za ucieczkę internowanego należy karać pilnujących go klawiszki, a nie pozostałych internowanych - nie obowiązuje przecież zasada zbiorowej odpowiedzialności. Postanowiliśmy podjąć akcję pro-

testacyjną - o ile komendant nie wycofa się ze swoich zarządzeń. W niedzielę rano powiadomiliśmy jednego z funkcjonariuszy, że chcemy rozmawiać z komendantem i wyznaczaliśmy dla tej rozmowy odpowiedni termin. O godz. 10.15 w związku z tym, że komendant nie zjawił się, pod bramą wiodącą ze spacerownika do "ambasady" zgromadziła się większość internowanych /ponad 400 osób/ - "uzbrojona" w blaszane talerze i łyżki. Rozpoczęliśmy manifestację. Polegała ona na waleniu łyżkami w miski - jest to stary więzienny sposób okazywania niezadowolenia - oraz - w przerwach między "waleniem" - śpiewaniu piosenek "wojennych". Wywieszony też został na bramie duży transparent z napisem "Solidarność". Manifestacja, nie zakłócana przez nikogo, trwała około 1.30 godz. Mniej więcej o godz. 12-iej przyszedł komendant i wezwał 3 osoby na rozmowy. Trwały one bardzo krótko - ok. 10 minut - i zakończyły się wycofaniem przez komendanta wszystkich restrykcji i ograniczeń. Internowani odsunęli się od siatki - widzenia potoczyły się normalnie. W ciągu całego następnego tygodnia większych zgrzytów, jeżeli chodzi o przestrzeganie umowy - nie było. Rodziny przyjeżdżające do internowanych były przyjmowane, widzenia trwały 2-3 a nawet 4 godziny. 13.08 - był to piątek - nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta obozu. Wiadomość tę przynieśli klawiszki - oficjalnego zawiadomienia nie było, podobnie jak nie było żadnej informacji o zmianach w regulaminie. Jeden z kolegów wychodzących tego dnia na przepustkę usłyszał od wypuszczającego go oficera: "masz szczęście, że idziesz na wolność - teraz was tutaj, skurwysyny, zetrzemy na proch".

WYDARZENIA 14.08.82 +++ Rano, w momencie kiedy kilku kolegów zostało wezwanych na widzenia, dowiedzieliśmy się, że - wbrew umowie - będą one trwały tylko godzinę i że będą ~~muszą~~ odbywać się tylko na terenie małej świetlicy. Zdezorientowani żądaliśmy wyjaśnień. Powiedziano nam, że takie są polecenia nowego komendanta. Po chwilowej rozterce postanowiliśmy powtórzyć scenariusz z poprzedniej soboty - a więc: demonstrację z miskami i śpiewaniem. Ok. godz. 9-iej zebrała się pod bramą duża grupa internowanych - mniej więcej tak samo liczna jak tydzień temu. Po bezskutecznych próbach porozumienia się z por. MŁOTKOWSKIM, tzw. "wychowawcą" /jest to jedna z funkcji więziennych; zadaniem wychowawcy jest "dbanie o właściwy przebieg procesu resocjalizacji" więźniów; w praktyce jest to jeszcze jedna fasadowa instytucja, nie odgrywająca żadnej roli/ - rozpoczęliśmy manifestację. Rzebieżała ona początkowo identycznie jak w ubiegłym tygodniu. Ludzie jednak wydawali się znacznie bardziej zdenerwowani. Słychać było opinie: "oni nas lekceważą - czy jest jakikolwiek sens rozmawiać z nimi?" Ktoś wyraził pogląd, że należy przejść na drugą stronę siatki. Przeciwnostawiono się temu, ale widać było że emocje są duże. Jeden z kolegów zwrócił się do siedzących obok funkcjonariuszy /przez cały czas nie reagowali na nasze zachowanie, nie byli też przez nikogo zaczepiani/ - "Panowie, tracimy kontrolę nad sytuacją. Spowodujcie rozmowy z komendantem". Jeden z funkcjonariuszy poszedł do bloku administracyjnego i wrócił po chwili z Młotkowskim, który kazał iść trzem internowanym na rozmowy z komendantem. Było to ok. godziny 11 - 11.30. Trzy osoby zostały wybrane i udały się do gabinetu komendanta. Demonstracja oczywiście została na czas trwania negocjacji przerwana. Czekaliśmy z niecierpliwością na rezultat rozmów, które jednak zaczęły się niepokojąco przedłużać. W międzyczasie otrzymaliśmy wiadomość, że za bramą czeka kilkadziesiąt osób i że części z nich odmówiono widzenia. Spowodowało to znaczną radykalizację nastrojów. ~~Wraz z~~ Coraz powszechniejsze były głosy żądające zmiany formy protestu. Około godziny 12-iej wyszli z ambasady nasi przedstawiciele i oświadczyli, że osiągnięcie porozumienia z nowym komendantem nie jest możliwe. Wszystkie nasze argumenty zbywać on miał zasłaniając się regulaminem, interpretowanym w sposób złośliwy. Negatywnemu wynikowi rozmów przysłużył się także MŁOTKOWSKI, który - gdy w koncowce rozmów otrzymał pytanie od komendanta: "czy dajemy te widzenia?" - odpowiedział: "nie". Dodac jeszcze należy, że w trakcie trwania negocjacji fotografowani

byliśmy przez niejakiego por. Junkiewicza, sekretarza POP w więzieniu kwidzińskim. Po powrocie negocjatorów przez kilkanaście minut trwało zamieszanie. Zastanawialiśmy się, co robić dalej. Padały trzy rodzaje głosów - jedni byli za rozejściem się, inni - za kontynuowaniem protestu w dotychczasowej formie, jeszcze inni chcieli eskalować nacisk na komendanta. Po namyśle postanowiliśmy, że będziemy realizować wariant drudi, dotychczasowy. Rozpoczęliśmy - po prawie godzinnej przerwie - śpiewanie ~~znowu~~ i uderzanie w miski. W pewnym momencie od rodzin usłyszeliśmy, że za bramą zaczynają zbierać się oddziały ZOMO. Kilku kolegów odłączyło się od nas i weszło na dach budynku gospodarczego, znajdującego się na przeciwko ambasady. Ponieważ nie było stamtąd dobrego

przeгляdu sytuacji, część z nich - 5 osób - zeszła z dachu na drugą stronę siatki, na teren między ambasadą a spacernikiem. Podbiegli oni do bramy, położyli się na ziemię i rozpoczęli rozmowę z rodzinami - przez szparę między dolną częścią bramy a chodnikiem. Po chwili przynieśli oni kartkę z nazwiskami osób czekających na widzenia. Część manifestantów - w obawie o możliwość pobicia znajdującej się pod ambasadą piątki - zaczęła nawoływać do przejścia na drugą stronę siatki. Ktoś zaczął rozplatać siatkę. Przyłączyły się do niego inne osoby - bardzo szybko powstała dziura, przez którą bez problemu mógł przejść człowiek. Internowani zaczęli przedostawać się na plac przed ambasadą. W ciągu kilku minut znalazło się tam kilkadziesiąt osób, większość demonstracji. Działaliśmy pod wpływem emocji, zachęceni brakiem jakiegokolwiek reakcji ze strony władz więzienia. Dodać tutaj należy, że przejście na drugą stronę siatki nie oznaczało wcale opuszczenia terenu więzienia - od tzw. "wolności" oddzielał nas wysoki i gruby mur oraz budynki ambasady. W tym mniej więcej czasie na dziedzińcu - tym samym na którym my staliśmy - pojawił się szpaler funkcjonariuszy w kaskach, z tarczami i pałami. Jeden z funkcjonariuszy trzymał psa, któremu odpiął kaganiec. Nasze szczególne oburzenie ~~wzbudziło~~ wzbudziło zachowanie się JURKIEWICZA, który zaczął bić pałką rodziny po nogach, przez szparę pod bramą. Chciał w ten sposób odpędzić je od muru więzienia. Mimo emocji zdołaliśmy opanować się i zaśpiewaliśmy "Boże coś Polskę". Część rodzin przeszła na skarpę za bocznym murem /teren więzienia otoczony jest wysokimi hałdami, z których można obserwować jego wnętrze/ - były one doskonale widoczne. Nie pozwolono im jednak zbyt długo tam pozostać - usunęła je milicja, część osób spisano. Na placu przed ambasadą w tym czasie od szpaleru ZOMO-wców odłączyło się kilku funkcjonariuszy i przez boczną furtkę przeszło na teren zaplecza więzienia. Po chwili wrócili, ciągnąc motopompę i węże strażackie. Podeszli do fontanny i zaczęli instalować urządzenia. Jasnym się stało, że przygotowują się do akcji. Część internowanych wycofała się za siatkę, większość jednak pozostała na miejscu, nie chcąc ustąpić. Kilka minut przed godz. 13-tą ZOMO-wcy przybliżyli się do nas, uruchomili motopompę i zaczęli lać wodą. Strumień był dość silny, ale można było wytrzymać. Zaczęliśmy śpiewać Hymn i stopniowo wycofywać się za siatkę. W ciągu kilku minut na placu za siatką nie było ani jednego internowanego. "Odwrót" odbył się bardzo spokojnie, nie było ani jednego przypadku ataku na funkcjonariusza. Zaatakowany został natomiast jeden z internowanych - odciągnięto go na stronę spacernika i tam spałowano. Sądziliśmy, że po wycofaniu się z placu przed ambasadą ZOMO zakończy akcję, funkcjonariusze jednak zaczęli przechodzić przez dziury w siatce na spacernik, cały czas lejąc wodą. Niektórzy internowani zasłaniaли się blatami od stołów przed strumieniami wody, ktoś próbował budować małą barykadę ze stołów przy dziurze od siatki - nic jednak z tego nie wyszło. Zaczęliśmy cofać się w kierunku baraków mieszkalnych. Z boku spacernika kilku internowanych usiłowało interweniować u stojącego tam oficera. Rozmowę przerwał jednak silny strumień wody, który oblał zarówno internowanych jak i funkcjonariusza. Gdy klawisze znaleźli się w odległości 10-20 metrów od baraków, któryś z nich krzyknął: "idziemy na taras!". Miało to oznaczać, że zaczyna się pałowanie na całego. I rzeczywiście zaczęło się. Nie mieliśmy innego wyjścia jak ucieczka do cel. Większość internowanych cofała się do baraków 1 i 2, znacznie mniejsza do baraku numer 3. Wracających do trójki pałowano przez ~~sk~~ całą drogę - od spacernika aż do baraku. Gdy jeden z internowanych spytał się funkcjonariusza, od którego otrzymał parę pałek - dlaczego go bije, przecież wraca do celi - podbiegł inny funkcjonariusz i rozpoczął pałowanie na nowo, ze zdwojoną siłą. Szczególną brutalnością odznaczał się sierżant Tadeusz KEGEL, zatrudniony "normalnie" w kantine ośrodka. Był rozjuszony niczym zwierzę - dosłownie. "Do czynu" podjudzał go dodatkowo jeden z oficerów. Po zapędzeniu internowanych z baraku nr. 3 na korytarz - bicie trwało nadal. Wchodzący otrzymywali kilka pałek przy wejściu na oddział, potem pałowano przed wpuszczeniem do celi - aż do oszabnięcia i upadku na ziemię. Bito po plecach, szyi, głowie, nerkach. Na jednego internowanego wypadało po 5-6 funkcjonariuszy. Niektóre cele były zamknięte od początku /np. 4,5/, inne zamykano tuż przed wejściem internowanych - tak, aby można ich było pobić. Centrum wydarzeń znajdowało się jednak przy barakach nr. 1 i 2. Zgromadzonych tam ~~z~~ wycofujących się do cel internowanych polewano wodą i pałowano. Trwały polowania klawiszy na poszczególnych ludzi. Do jednego z kilegów podbiegł funkcjonariusz, uderzył go pałką i krzyknął: "jesteś mój!". Miało to oznaczać, że zapamiętał go sobie

i że dalszy ciąg bicia nastąpi potem. Po kilku minutach internowani opuścili plac między barakiem nr. 1 i 2 i zaczęli rozchodzić się do cel. Przymknięto kratę przy wejściu na oddziały i zastawiono ją stożkiem - chcąc opóźnić wejście ZOMO-wców. Jeden z kolegów schronił się do biblioteki - jej pomieszczenie znajduje się w baraku nr. 2. Dyżurujący tam więzień podał mu 2 słoiki z ropą - na szczęście kolega ten odmówił ich przyjęcia. W tym samym czasie inny internowany usłyszał rozmowę telefoniczną z dyżurki - pełniący służbę na oddziale klawisze wzywali straż pożarną twierdząc, że w baraku jest pożar. Jasnym się stało, że władze więzienia próbują montować prowokację. Szczególnie dramatyczna była sytuacja 2 internowanych, którzy zostali przez cały czas trwania akcji ZOMO na dachu budynku gospodarczego. Jednemu z nich udało się w porę zbiec, drugi - KAŁUDZINSKI, przewodniczący KZ "Polmozbytu" w Olsztynie - niestety, został za linią ataku ZOMO. Zaczęto go bić w momencie, gdy zaczął schodzić z dachu. Próbował ucieczki do pawilonu nr. 3 - natrafił na powracającą stamtąd watachę klawiszy. Dopadli do niego - i rozpoczęli niesamowite wprost katowanie pałami. Biło 4-6 funkcjonariuszy, wśród nich wyróżnił się KEGEL. Kałudziński osunął się na ziemię, ale to nie przerwało bicia. Znęcano się nad nim dalej. Z okien pawilonów 2 i 3 sypały się okrzyki: "zamordujecie człowieka!", "bandyci!", "oprawcy!". Któryś ze słyszających to klawiszy wskazał pałą na okno jednej z cel i powiedział: "w porządku, zaraz będzie wasza kolej!". Bicie Kałudzińskiego trwało około 1-2 minut - non stop. ~~Na koniec~~ Na koniec któryś z funkcjonariuszy opluł go i ironicznie spytał się: "żyje jeszcze?" Kałudziński był już wtedy nieprzytomny. Po ok. 3 minutach podbiegł do niego jeden z oprawców - i widząc, że się nie rusza - poszedł po nosze. Za chwilę przyjechała karetka pogotowia i zabrała Kałudzińskiego do szpitala.

WYDARZENIA W PO POWRODIE INTERNOWANYCH DO CEL +++ Po powrocie do cel myśleliśmy, że "akcja" klawiszy została zakończona. Niestety, myliliśmy się. Nastal "czas grozy". Watachy rozwścieczonych i podekscytowanych ZOMO-wców opanowały teren więzienia, wyciągano internowanych z cel na korytarz, urządzano tzw. "ścieżki zdrowia". Biciom towarzyszyły brutalne rewizje i niszczenie wszelkich możliwych przedmiotów. Najmniejsza próba protestu groziła spalowaniem aż do nieprzytomności. Widać było, że klawisze dokonują prymitywnego, ochydnego aktu zemsty - za przyzwoleniem "wodza", komendanta ośrodka - pana JULIUSZA POBŁOCKIEGO. Najcięższy przebieg miała pacyfikacja na oddziale 1 i 2, nieco łagodniej było na oddziale nr. 3.

Na oddziale 1 po zamknięciu kraty internowani rozeszli się do cel. Tam wybierali się w suche ubrania. Na placu przed barakiem stali nadal "strażacy", z węzami. W pewnym momencie jeden z nich skierował strumień wody w okna cel. Szyby pękały, woda lała się do środka. Obserwowali to oficerowie - i nie reagowali. Kilkanaście minut po godzinie 13-ej - po zakończeniu "akcji" w pawilonie nr. 3 i sprowadzeniu posiłków - klawisze otworzyli kratę wiodącą na oddział 1 i 2. Rozpoczęły się "wizyty" w celach. Miały one mniej więcej przebieg następujący. Do celi wchodzi gromada funkcjonariuszy, licząca z reguły kilkanaście osób, uzbrojona w tarcze, kaski i pały. Widać, że są bardzo podekscytowani, "żądni czynu". Towarzyszy im z reguły oficer. Klawisze chodzą po celi, szturchają internowanych - jeden z kolegów w tym momencie został uderzony pałką w genitalia - przy akompaniamencie wyzwisk /najczęściej powtarzane brzmiało: "wy pacholki Reagana!"/ szukają "znajomych". Osoby, które zostały zapamiętane z akcji oraz wszyscy, którzy z jakichkolwiek bądź powodów nie podobali się /np. ze względu na długą brodę/ - zostają wywołane na korytarz. Tam "ścieżka zdrowia" wśród szpaleru ZOMO-wców, po rozlanej paście do podłogi - aby łatwiej było przewrócić się. Bicie ma miejsce także w celach - jest to "kara" za najmniejszy choćby przejaw protestu, za najmniejszą próbę obrony własnej godności. Niektórzy z są bici bez żadnego powodu - w celi numer 12 np. spalowano - bardzo dotkliwie - osoby odmawiające codzienny różaniec. Na "ścieżce zdrowia" nie można było poruszać się zbyt szybko. Wszystkich, którzy przewrócili się, dopadała grupa ZOMO-wców i pałowała. Jeden z kolegów "ścieżkowiczów" po uderzeniu pałką "90-tką" prawie stracił przytomność - przewrócił się na wznak. Podeszło do niego trzech klawiszy. Jeden zamierzył się pałką - krzyknął: "na pewno symuluje!". W tym momencie podbiegł towarzyszący oprawcom sierżant, osłonił tego kolegę tarczą i powiedział: "nie bijcie go, to dobry chłopak" - i uratował go od niechybnej masakry, która stała się udziałem innych internowanych. W celach biciu towarzyszyło bardzo brutalne przeszukanie pomieszczeń - tzw. "kipisz". Kazano zrwać instalacje elektryczne, rozbijano lampki, zrywano ze ścian dewocjonalia - krzyże, obrazki z podobiznami świętych - rzucono je na ziemię przy akompaniamencie przek-

leństw i deptano. Niszczono jedzenie. Kazano oddawać widelce, noże, grzałki. Jednemu z internowanych kazano zjeść zerwany ze ściany plakat z podobizną Wałęsy. Najmniejsza próba oporu kończyła się pałowaniem. Koleźce ze złamaną ręką w gipsie - mającemu ograniczoną zdolność poruszania się - poleceno zdjąć instalację spod sufitu. Ponieważ - ze względu na rękę - nie dość szybko, zdaniem klawiszy, wchodził na stół - został spałowa ny. Gips pękł, musiał być potem wymieniony. W innej celi internowanym kazano "całować buty funkcjonariusza". Odmówili - kosztowało ich to ciężkie pobicie. "Wizyty" zomowców trwały średnio od kilku do kilkunastu minut. Powtarzały się - w zależności od stopnia podpadnięcia celi - trzy lub cztery razy. Od godziny 13-tej do 16-tej w zasadzie cały czas trwało bicie. Najbardziej znęcano się nad internowanymi z cel 5, 8, 9 na Oddziale nr 1 - z "8" np wszyscy mieszkańcy zostali wywiezieni do szpitala. Ostatnia wizyta miała miejsce w godzinach 23 - 24-tej. Oczywiście i tym razem towarzyszyło jej pałowanie.

Znaczna część pobitych udała się tego samego dnia do lekarza. Nie zrobili tego wszyscy - w obawie przed możliwością represji. Powracających znówu bito. Np kolegę ZBIGNIEWA PIETRZYKA z Oddziału nr 3 jeden z funkcjonariuszy uderzył kastetem w ramię - spowodował tym powstanie otwartej rany, co zostało stwierdzone w protokóle lekarskim. Ciężko pobity ZYGMUNT GOŁAWSKI z Siedlec po powrocie do celi - mając w kieszeni skierowanie do szpitala - został zmuszony do sprzątania korytarza. W trakcie tego sprzątania został znowu pobity - w stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala. W nocy z niedzieli na poniedziałek tracący przytomność ANDRZEJ BOBER został zabrany na pogotowie dopiero po masowym skandowaniu "lekarza, lekarza". Zwykła interwencja nie skutkowała. Sytuacja powtórzyła się następnego dnia z RADOŚLAWEM SARNICKIM z Zamościa, uczniem Liceum Ogólnokształcącego. Zgodzono się do niego przysłać lekarza - jednego z internowanych - gdy stracił przytomność i zaczął zanikać mu puls. Lekarz stwierdził stan bardzo ciężki - uznał, że interwencja może być już spóźniona. Opinię tę potwierdził lekarz z pogotowia. Dodać należy, że władze więzienia tylko w ostateczności decydowały się na wysłanie internowanych do szpitala. Ciężko pobitych umieszczono w tzw "izolatkach", gdzie byli zupełnie pozbawieni opieki po godzinie 15-tej - po zakończeniu pracy przez pielęgniarki.

RELACJA JEDNEGO Z INTERNOWANYCH O WYDARZENIACH NA II ODDZIALE+++

"Uciekając z placu znalazłem się w pawilonie nr 2. Schroniłem się do jednej z cel. Na korytarzu stały grupy klawiszy, uderzali pałkami w ściany i poszturchiwali internowanych. Zaczęli od celi 13-cie. Weszła tam wataha zomowców, po chwili na korytarzu usłyszeliśmy odgłosy pałki, szamotanie i krzyk bitych. Robiło to straszne wrażenie - przed chwilą widzieliśmy, jak na zewnątrz pałowano Kałudzińskiego. Postanowiliśmy się przygotować - wsadziliśmy w okolice nerek i barków ręczniki i swetry - tak, aby osłabić moc uderzeń. Za chwile kolej przysłała na nas. Otworzono drzwi od celi, krzyknęto: "szybko na świetlicę". Bicie rozpoczęli w drzwiach. Na korytarzu stała grupa 20-tu klawiszy ustawionych w szpaler. Rozlana była pasta na podłodze. Wybiegając z cel od razu przewracaliśmy się. Drogę przed szpalerem pokonywaliśmy na czworaka. Cały czas bito, ale nie pamiętam ile pałek dostałem. Jednego z kolegów wyciągnął KEGEL, zapytał: "pamiętasz skurwysynie jak na mnie krzychałeś? ja ciebie zapamiętałem!". Zaczął go bić. Asystował przy tym funkcjonariusz nazywany przez klawiszy "panem komendantem" oraz MEOTKOWSKI, który odgrażał się, że "teraz pokaże za zniszczony gabinet". W pewnym momencie jeden z kolegów zasłabł - okazało się, że dostał ataku serca. To chyba uratowało nas od cięższych pobić. Przybiegła pielęgniarka, bardzo wystraszona. Wezwano karetkę, która zabrała tego kolegę i jeszcze innego internowanego - także dostał ataku serca. Wracając do celi byliśmy poszturchiwani, niektórzy otrzymali znowu pałki. W celi trwała rewija - robiona przy pomocy pałek. Zrzucano słoiki, niszczone dewocjonalia. Kazano wszystkim nam stać. Kolega, który siedział na łóżku został pobity. Po celi chodził funkcjonariusz z psem. Szczał go, ale nie spuścił ze smyczy. Mówił: "macie szczęście skurwysyny, że nie pogryzł was pies". Wzięlibyście się za robotę, a nie tak wylegiwać się".

RELACJA Z PAWILONU NR I +++ Po rozbiciu barykady przy kracie wraz z kilkoma kolegami schroniłem się do celi nr 9. Było w niej tylko dwóch stałych mieszkańców, reszta - 10 osób - mieszkała w pawilonie nr 3. Słyszeliśmy, jak na korytarz weszła duża grupa klawiszy. Podchodzili do każdej celi i zakłamyli je. Na placu między pawilonem 1 i 2 stali nadal funkcjonariusze z węzami strażackimi. Jeden z nich skierował strumień wody w okna od cel. Łąk po kolei wzdłuż całego budynku, począwszy od celi nr 3. Chciał w ten sposób

zerwać plakaty przyklejone do niektórych okien. Słyszałem, jak w jednej z cel pękła szyba. ~~Przyglądał~~ Przyglądał się temu komendant ośrodka i nie reagował. Tymczasem klawisze na korytarzu zaczęli odwiedzać poszczególne cele. Słychać było, jak poszczególni internowani byli wyprowadzani na korytarz i pałowani. Przekleństwa klawiszy i odgłosy pałek mieszały się z krzykiem bitych. W którejś z cel jeden z chłopaków wzywał pomocy, prosił, żeby go więcej nie bito. Widząc co się dzieje, poprosiliśmy przez okno komendanta o interwencję. Ten odpowiedział: "ja wydałem taki rozkaz, wydam go jeszcze raz gdy zajdzie potrzeba" - i oddalił się w kierunku ambasady. Zaczęliśmy przygotowywać się do wizyty klawiszy. Jeden z kolegów wsadził czarną skórzaną kurtkę, która miała chronić go przed uderzeniami. Za chwilę otwarty się drzwi i do celi weszło 6 funkcjonariuszy - miejscowych, z Kwidzyna. Był wśród nich "kantyniarz" KEGEL i czarny sierżant z wąsikami, dyżurujący zazwyczaj na trzecim oddziale. Oni dwaj zachowywali się najbardziej brutalnie. Kegel podszedł do stołu, uderzył w niego pałką, rozejrzał się po celi i widząc prowizoryczną lampkę - uderzeniem pałki zniszczył ją. Powiedział: "chcieliście miodek, to będziecie teraz mieli, skurwysyny". Wraz z sierżantem doskoczył do jednego z kolegów, który siedział na łóżku - ryknął: "co się kurwa robi jak wchodzi funkcjonariusz?" - wprawnym ruchem ręki pałką uderzył go w genitalia - i kazał wychodzić na korytarz. Za chwilę usłyszeliśmy odgłosy pałowania. Tymczasem w celi klawisze kazali nam oddawać noże, widelce, grzałki. Któryś z funkcjonariuszy machnął w powietrzu pałką i zerwał instalację elektryczną. Sypały się przekleństwa, ~~niekiedy~~ od czasu do czasu zostawaliśmy uderzani pałką. Mnie kazano ściągać przewody elektryczne w ubikacji. Wszedłem tam, na półce w rogu pomieszczenia leżał nóż. Zobaczył go klawisz i wpadł w furję. Nie pomogło tłumaczenie, że nie jestem mieszkańcem celi i nie mogłem onim wiedzieć - dostałem pałką, bardzo mocno. Klawisz powiedział: "jak jeszcze raz u ciebie znajdę nóż - to cię zabiję". Widać było, że funkcjonariusze czekają tylko na pretekst do bicia. Za chwilę wszystkim osobom spoza pawilonu kazano wyjść na korytarz. Stało tam już około 20 klawiszy, ustawionych w szpaler. Pod ścianą na podłodze leżał jeden z kolegów - ten, który został uderzony pałką w genitalia. Stało nad nim kilku funkcjonariuszy i pałkowało go. Polecono nam iść w kierunku kraty. Rozpoczęła się ścieżka zdrowia. Bito bez opamiętania. Pałowaniu towarzyszyły okrzyki: "wy pacholki Reagana!", "skurwysyny!", "będziecie wisieć", "i tak was wywieziemy za Bug!". Nie liczyłem, ile pałek dostałem, sądzę, że około 15-20. Gdy doszliśmy do kraty, dwóch kolegów z oddziału nr 3 przeszło na łącznik prowadzący do pawilonu nr 2. Chciałem iść za nimi, ale drogę zastąpiło mi dwóch funkcjonariuszy. Kazali wracać do celi. Gdy usiłowałem im wytłumaczyć, że jestem spoza tego oddziału - dostałem pałką. Nie miałem innego wyjścia, zacząłem biec spowrotem. Starłem się omijać klawiszy, ale niewiele mi to pomogło. Znowu dostałem sporo pałek. Ostatkiem sił wpadłem do celi - z bólu o mało nie upadłem na ziemię. Zamknięto za nami drzwi, przyszła kolej na następną celę. Siedzieliśmy w milczeniu, zupełnie zaszokowani tym, co się stało. Nie wiedzieliśmy co będzie dalej - z korytarza dochodziły odgłosy bicia. Koledzy zaczęli wycierać wodę na podłodze, wlaną jeszcze na początku akcji. Niektórzy wymieniali mokre ubrania. Było zimno, piekły plecy po uderzeniach pałki. Najgorsze jednak było oczekiwanie na dalszy ciąg bicia. Po ok. 1 godzinie drzwi od celi otworzyły się, weszła znów grupa klawiszy - tym razem inna niż poprzednio. Jak się potem dowiedzieliśmy, były to posiłki sprowadzone z więzień w Iławie i Sztumie. Towarzyszyło im kilku miejscowych funkcjonariuszy. Jeden z nich, przezywany przez internowanych "Niania" pokazywał, którzy z nas brali udział w "ekscesach" jeszcze 12 maja. Mnie i dwóm innym kolegom kazano wyjść na korytarz. Wśród "wybrańców" był ten najmocniej pobity - ten, którego katowano na podłodze. Spodziewając się dalszego katowania, podszedł on do jednego z funkcjonariuszy i powiedział, że był już bardzo mocno pobity. Na dowód tego podniósł koszulę i pokazał sińce na plecach. Klawisz zareagował po swojemu - podniósł pałkę i z całej siły zdzielił nią tego kolegę po nerkach. Zaśmiał się i krzyknął: "tam jeszcze za mało dostałeś!". Ja stałem pod ścianą i czekałem, co będzie dalej. Nie podobało się to jednemu z funkcjonariuszy. Zapytał, czemu się chowam po kątach. Odpowiedziałem, że tu mi kazano stać, więc stoję. "Na drugą stronę!" - krzyknął, wymachując pałką. Gdy wykonywałem jego polecenie, drogę zastąpił mi któryś z klawiszy. Powiedzia-

łem: "przepraszam" - i to uratowało mnie od pobicia. W chwilę potem bowiem inny funkcjonariusz spytał się tamtego: "powiedział przepraszam?" - i gdy usłyszał odpowiedź twierdzącą - pozwolił mi wrócić do celi. Za kilka minut zjawił się Młotkowski - i wbrew naszym obawom pozwolił nam opuścić Oddział nr 1 i udać się do swoich cel. Poza drobnymi poszturchiwaniem nie byliśmy już pałowani".

PO WYDARZENIACH ~~W~~ 14.08.82 +++ W wyniku akcji funkcjonariuszy służby więziennej w dniu 14.08 w Kwidzynie POBITYCH ZOSTAŁO PONAD 60 OSOB, w tym 12 bardzo ciężko - do utraty przytomności - musiały zostać odwiezione do szpitala. 2 osoby: KALUDZINSKI i SARNICKI przez kilka dni musiały walczyć ze śmiercią. SARNICKI przebywa w szpitalu do tej pory - zostanie prawdopodobnie trwałym ~~nie~~ kaleką. Bez względu na to, jak oceniać zachowanie się internowanych w czasie manifestacji 14.08, późniejsza ~~manifestacja~~ pacyfikacja na oddziałach - już po zamknięciu nas w celach! - traktowana być musi jako akt zwykłego barbarzyństwa i wyjątkowego zezwierżenia. Odpowiednika można szukać tylko w czasach hitlerowskiego i stalinowskiego terroru.

Następnego dnia po wydarzeniach komendant obozu wydał nowy regulamin, który można streścić jednym zdaniem: klawiszom wolno wszystko, internowanym - niczego. Przekreśla on praktycznie wszystkie swobody, jakie wywalczyliśmy sobie po 13.12.81, kiedy to próbowano traktować nas jak zwykłych skazańców. Mamy więc znowu tylko 1 godzinę spaceru, po ściśle wyznaczonym obszarze, mamy pozamykane oddziały, powróciła praktyka poniżających rewizji osobistych. Próbuje się ~~na~~ nas sztucznie izolować od świata. Na teren ośrodka nie wpuszczono od 14.08 ani jednego przedstawiciela Episkopatu - wiemy, że usiłowało nas odwiedzić 4 biskupów, był także 2 razy prof. Kukułowicz z Rady Prymasowskiej. Komendant tłumaczy się, że w ośrodku panuje sytuacja nadzwyczajna. Można jednak spytać: a kto ją stworzył? Pomimo nowego regulaminu - a może właśnie dzięki niemu - w więzieniu panuje niespotykany dotąd bałagan. Godziny spaceru pokrywają się z godzinami kąpieli /znowu mamy prawo do jednej tylko kąpieli w tygodniu/ - trzeba wybierać między zdrowiem a czystością, rodziny na widzenia czekają po 5-7 godzin, kuleje prenumerata gazet i czasopism. Bardzo źle działa opieka lekarska - na odwiezienie do lekarza trzeba czekać kilka, niekiedy kilkanaście dni, do dentysty praktycznie dostać się nie można. Każda - nawet najmniejsza sprawa wymaga wielogodzinnych zagięć.

Nasza reakcja na taki stan rzeczy nie mogła oczywiście być bierna. Już 14.08 wieczorem część osób podjęła głodówkę protestacyjną. W ciągu następnych dni przyłączali ~~się~~ się do nich pozostali. Żądaliśmy ukarania winnych pobic funkcjonariuszy oraz przybycia do obozu delegacji Episkopatu i delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Głodowano w zależności od indywidualnych możliwości: niektórzy tydzień, inni 2 tygodnie. Część osób przyjęła formułę protestu bezterminowego. Oznacza to, że będą głodowali aż do skutku. Dzień 15.09 - kiedy piszę ten tekst - jest dla nich 31 dniem bez przyjmowania pokarmu! Dodać tu należy, że część głodujących na skutek omdleń i zasłabnięć została odwieziona do szpitala.

Drugą formą nacisku na władze było przekazywanie na zewnątrz informacji o sytuacji w ośrodku. Już w dwa dni po wydarzeniach wiadomość o pobiciu internowanych podały zachodnie radiostacje, dokładne relacje - uzupełnione nazwiskami i adresami oprawców - zamieściły też biuletyny podziemnej Solidarności. Niezależnie od tego podjęliśmy działania "oficjalne". Złożone zostały skargi do Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Wojewódzkiego w Elblągu. O sytuacji powiadomiony został poseł BUKOWSKI, który wniesie ma odpowiednią interpelację do Sejmu.

Postulaty nasze częściowo zostały spełnione. Ośrodek odwiedziła delegacja Międzynarodowego ~~Krzyża~~ Czerwonego Krzyża - była to jednak znacznie wcześniej zaplanowana wizyta i jej dojdzie do skutku nie wiązało się z faktem pobicia internowanych, formalne postępowanie karne wszczęła też prokuratura, nie przedstawiając jednak żadnemu z klawiszy imiennego zarzutu. Aresztowanych natomiast zostało kilku naszych kolegów, wśród nich osoby, które dopiero co wyszły ze szpitala. Są wśród nich: Andrzej BOBER, KOZACZYNSKI Adam, GOŁAWSKI Andrzej, GOŁAWSKI Zygmunt, PRZYBYŁKO Włodzimierz, RYCHLIŃSKI Edmund i inni - w sumie 8 osób. Niestety, nie znamy o co ich się podejrzewa.

Relację uzupełniam o znaną mi listę osób pobitych na II pawilonie, oraz osób odwiezionych do szpitala:

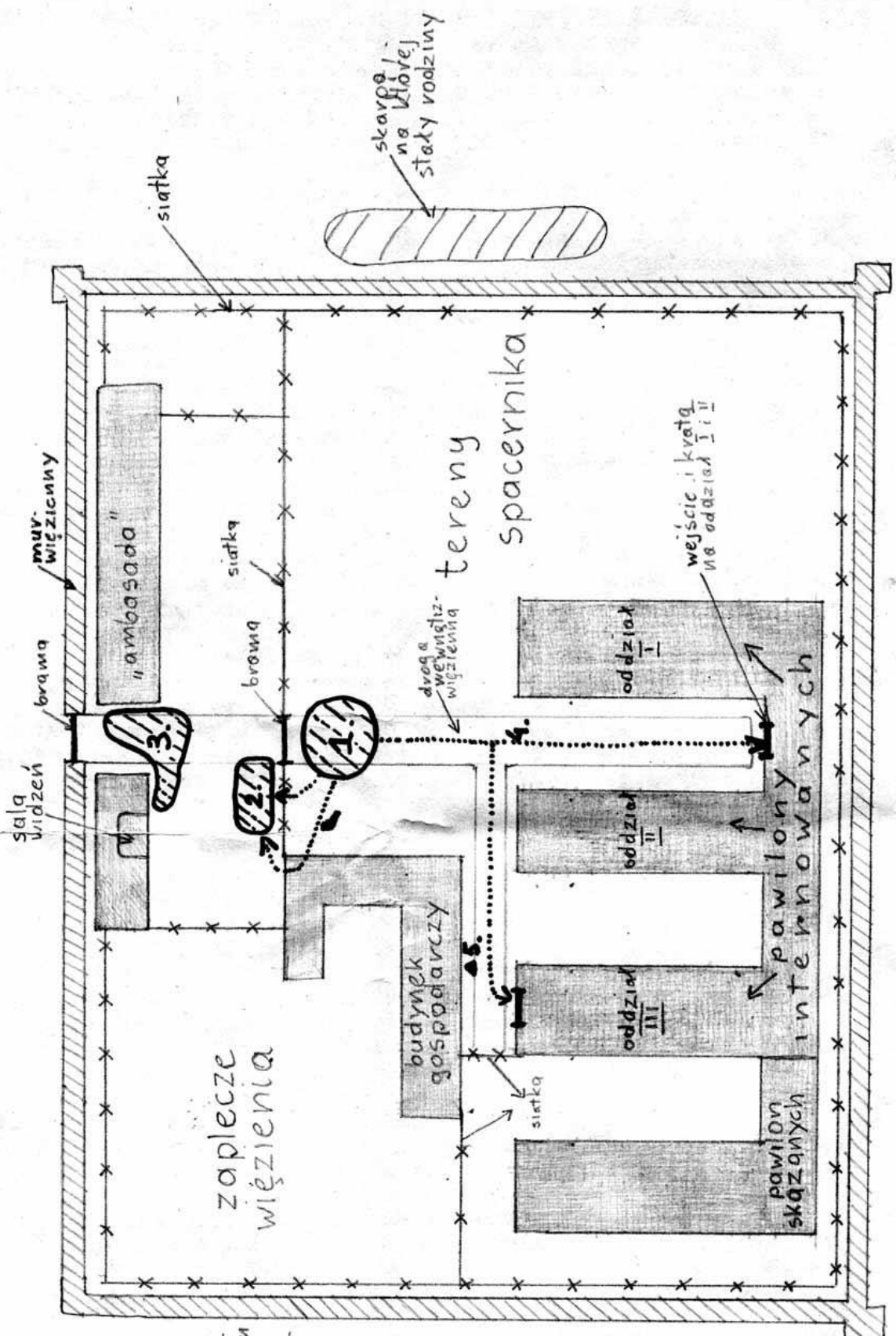
POBICI:

Mirosław Ducek /Elbląg/ - kilkadziesiąt uderzeń na ścieżce zdrowia
 Leszek Koszatyński /Elbląg/ - jw.
 Stanisław Romański /Elbląg/ - jw.
 Michał Lubomirski /Elbląg/ - jw.
 Jerzy Gadaj /Poznań/
 Jerzy Pogłodziński /Gubin/
 Henryk Piwowarczyk /Kalisz/
 Zenon Sachowicz /Zielona Góra/
 Andrzej Busse /Zielona Góra/
 Roman Jarmuszkiewicz /Zduńska Wola/ - bardzo ciężko pobity, kopany, 2x ścieżka zdrowia, bity po głowie
 Marek Chmielewski /Pabianice/ - jw.
 Krzysztof Woźniak /Łódź/ - ścieżka zdrowia
 Stanisław Nowacki /Lutomiersk/ - jw.
 Jerzy Kacperski /Łódź/-jw.
 Andrzej Tomaszewicz /Sieradz/- ścieżka zdrowia, atak serca
 Wojciech Dymiak /Łódź/ - ogólne pobicie
 Zdzisław Zajac /Łódź/ - pobicie w celi
 Stanisław Martynajtis /Kętrzyn/ - jw.
 Bolesław Olejnik /PIŁA/- pobity przed wejściem do budynku
 Julian Zydzierz /Poznań/ - bity po głowie, nerkach, kopany do utraty przytomności
 Edmund Chirnicicki /-?, Poznań/ - pobity w celi - bardzo ciężko
 Krzysztof Staniszewski /Poznań/ - jw.
 Jan Jankowiak /Poznań/ - ~~IM~~ jw.
 Andrzej Riebe /Piła/ - pobity, szok nerwowy, zapaść serca
 Grzegorz Rachaus /Łódź/ - ogólne pobicie, uderzenia w nerki
 Włodzimierz Przybyłko /Zielona Góra/ - ścieżka zdrowia
 Jacek Jeż /Radom/ - jw.
 Witold Cieślukowski /?/-ścieżka zdrowia, kopany w nerki, Kręgosłup, głowę
 Bogdan Ciszek /?/ - wyrywanie brody, bicie w brzuch i głowę
 Jacek Malinowski /Lublin/ - ścieżka zdrowia
 Zygmunt Karwowski /Swidnik/ - jw.
 Sławomir Albiniak /Lublin/ - jw.
 Jan Łodyga /Puławy/ - pobity przed pawilonem, a potem pod celą
 Arkadiusz Kutkowski /Lublin/ - jw.
 Andrzej Wiścicki /Płock/ - jw.
 Pietrzyk -? /?/ - pobity na korytarzu

UWAGA: lista jest niepełna, nie obejmuje też wogóle osób z pawilonu I, gdzie pobicia były najcięższe.

ODWIEZIENI DO SZPITALA - NAJCIEŻYJ POBICI

Władysław Kałudziński /Olsztyn/
 Andrzej Tomaszewicz /Sieradz/
 Andrzej Riebe /Piła/
 Andrzej Gołowski /Siedlce/
 Zygmunt Gołowski /Siedlce/
 Andrzej ~~KIASE~~ Bober /Olsztyn/
 Ryszard Piekart /Siedlce/
 Radosław Sarnicki /Zamość/
 Piotr Bączyk /Olsztyn/
 Ryszard Stachowiak /Konin/
 Witold Cieślukowski /Poznań/
 Adam Kozaczyński /Tomaszów Lubelski/



1. początkowe miejsce manifestacji
2. miejsce manifestacji po przejściu za siatkę
3. miejsce, gdzie stał szpa-
ler ZOMO przed atakiem
na internowanych
4. droga odwrótu interno-
wanych do cel
5. miejsce pobicia Kedu-
dzńskiego

Kwidzyn, obóz dla internowanych, październik 1962



Fragment książki opracowanej przez internowanych w ZK Kwidzyn i najciężej pobitych - W. Kałudzińskiego i B. Gołęba. Lista osób najciężej pobitych i najdotkliwiej poszkodowanych w trakcie pacyfikacji. Jacek Jerz wymieniony jest jako jeden z najciężej poszkodowanych na bloku II (strona 381 książki).

KWIDZYN

W niewoli brata mego...

Stan wojenny

WSPOMNIENIA
REFLEKSJE
OCENY

Opracowali:
Bogusław Kazimierz Gołąb
Władysław Kałudziński

Olsztyn 2005

WYKAZ OSÓB INTERNOWANYCH

ciężko poszkodowanych w wyniku pacyfikacji Ośrodka
Internowania w Kwidzynie przez funkcjonariuszy ZOMO
i Służb Więziennych dnia 14 sierpnia 1982 roku

BLOK I

	Bączyk Piotr,	Olsztyn
1.	Bereśniewicz Andrzej,	Olecko
2.	Bober Andrzej,	Olsztyn
3.	Chochuła Aleksander,	Sieradz
4.	Czekalski Marek,	Łódź
5.	Domański Janusz,	Ostrołęka
6.	Goławski Andrzej,	Siedlce
7.	Goławski Zygmunt,	Siedlce
8.	Kałodziński Władysław,	Olsztyn
10.	Kozaczyński Adam,	Tomaszów Lub.
11.	Kozakiewicz Jarosław,	Suwałki
12.	Kozicki Zygmunt,	Lublin
13.	Kozikowski Henryk,	Pisz
14.	Łuczykowski Mieczysław,	Kętrzyn
15.	Mazukrek Tadeusz,	Zamość
16.	Michalik Mirosław,	Łódź
17.	Płonka Andrzej,	Kętrzyn
18.	Piekart Ryszard,	Siedlce
19.	Różniecki Włodzimierz,	Gdynia
20.	Sarnicki Radosław,	Zamość
21.	Słabiński Jarosław,	Suwałki
22.	Szmit Jerzy,	Olsztyn
23.	Tołłoczko Janusz,	Sopot
24.	Tyszko Zbigniew,	Ostrołęka
25.	Wasilewski Wojciech,	Suwałki
26.	Wichorowski Ryszard,	Zamość

- | | | |
|-----|--------------------|-----------|
| 27. | Witkowski Tadeusz, | Przasnysz |
| 28. | Wojtaszek Tadeusz, | Działdowo |
| 29. | Zacharow Jerzy, | Zamość |
| 30. | Zadrag Krzysztof, | Suwałki |

BLOK II

- | | | |
|-----|--------------------------------------|--------------------------|
| 31. | Busse Andrzej, | Zielona Góra |
| 32. | Cieślikowski Witold, | Poznań |
| 33. | Ciszak Bogdan, | Poznań |
| 34. | Chruściński Edmund, | Poznań |
| 35. | Chwalewski Marek (Miroślaw), | Pabianice |
| 36. | Duszek Miroślaw, | Elbląg |
| 37. | Dyniak (Dymiak) Wojciech, | Łódź |
| 38. | Gaj Jerzy, | Poznań |
| 39. | Jankowiak Jan, | Poznań |
| 40. | Jarnuszkiewicz Roman, | Zduńska Wola |
| 41. | Jerz Jacek, | Radom |
| 42. | Kacperski Jerzy, | Łódź |
| 43. | Koszytkowski Leszek, | Elbląg (Tropy Sztumskie) |
| 44. | Lubomirski Michał, | Elbląg |
| 45. | Martynaitis Stanisław, | Kętrzyn |
| 46. | Nowacki Stanisław, | Sieradz |
| 47. | Olejnicki Bolesław, | Piła |
| 48. | Pagacz Włodzimierz, | Olsztyn |
| 49. | Piwowarczyk Henryk, | Kalisz (Słupca) |
| 50. | Pogłodziński Jerzy, | Gubin |
| 51. | Priebe Andrzej, | Piła |
| 52. | Przybyłko Włodzimierz, | Zielona Góra |
| 53. | Rachaus Grzegorz, | Łódź |
| 54. | Romański Stanisław, | Elbląg |
| 55. | Staniszewski (Stasiewski) Krzysztof, | Poznań |
| 56. | Szachowicz (Szachnowicz) Zenon, | Zielona Góra |
| 57. | Tomaszewicz Andrzej, | Sieradz |
| 58. | Woroń Jerzy, | Gdynia |
| 59. | Woźniak Krzysztof, | Łódź |
| 60. | Zajac Zdzisław, | Elbląg |
| 61. | Zydorek Julian (Zenon), | Poznań |

BLOK III

62.	Cieluch Adam,	Konin
63.	Chmielewski Jakub,	Płock
64.	Chmielewski Jan,	Płock
65.	Karwowski Zygmunt,	Świdnik
66.	Lubieniecki Kazimierz,	Płock
67.	Łodyga Jan,	Puławy
68.	Łykowski Konrad,	Płock
69.	Malinowski Jacek,	Puławy
70.	Musiej Sławomir,	Siedlce
71.	Okoński Zbigniew,	Konin
72.	Olewiński Janusz,	Siedlce
73.	Pacalowski (Pachłowski) Andrzej,	Płock
74.	Pietrzyk Zbigniew,	Kutno
75.	Prokopiak (Prochowiak) Antoni,	Siedlce
76.	Rutkowski Arkadiusz,	Radom
77.	Stachowiak Ryszard,	Konin
78.	Stasiak Wiktor,	Siedlce
79.	Smyk Marian,	Krasnystaw
80.	Wiścicki Wojciech,	Płock
81.	Wysocki Wiesław,	Konin

Janusz Fatyga

zaprowadzono mnie z powrotem do celi.

W mojej celi nikt nie został pobity, w kilku ostatnich tak samo. Bilans był jednak potworny – byli poważnie ranni, niektórzy pogryzieni przez psy, niektórzy jak Jacek Jerz⁴⁴ (członek KPN z Lublina, który po wyjściu z internowania bardzo szybko zmarł) nie mogli dojść do siebie – nie byli też leczeni. Postanowiliśmy odpowiedzieć tygodniową głodówką. Początkowo byłem przeciwny. Czy ktoś głodówką walczył z Hitlerem czy Stalinem? Przekonano mnie jednak, że dzięki głodówce sprawa ta nie będzie tak szybko zapomniana i może spowoduje, że inni unikną takiego losu. Zostałem przekonany i solidarnie przystąpiłem do głodówki. Głodówką walczyliśmy o elementarne prawa zniewolonego narodu – gdy dziś w wolnej Polsce głodówką pragnie się wymusić przywileje kosztem innych, to robi mi się niedobrze.

Głodówkę rozpoczęliśmy o północy i o północy siódmego dnia miała się zakończyć. Już od wieczora przygotowywaliśmy się do uczty, której głównym daniem była nabyta w zamian za herbatę od więźniów kryminalnych kapusta. Chyba ja poddałem pomysł, aby do kapusty wrzucić corned beef i tak uczyniliśmy wobec jednego głosu przeciw (temu koledze odłożyliśmy samą kapustę). Po raz pierwszy corned beef otrzymaliśmy w paczkach od Episkopatu Polski przed Bożym Narodzeniem 1981 r. Po dwóch tygodniach na margarynie, chlebie i czarnej kawie, bardzo nam smakował. Przypomniały mi się pochwały corned beef niemieckiego żołnierza w książce „*Na zachodzie bez zmian*” Remarque’a⁴⁵. Drugiego dnia smakował także, lecz jakby mniej, a trzeciego dnia powróciliśmy do margaryny. Po ugotowaniu z kapustą corned beef okazał się bardzo smaczny. Internowani wybrali wewnętrzny ustrój komunistyczny. Jeśli ktoś otrzymywał z domu paczkę to szła ona do wspólnego kotła. Stale mieliśmy nadwyżki margaryny – oddawaliśmy je strażnikom. Pewnego razu pewien strażnik był zbyt gorliwy przy rewizji. Najpierw nożem przeciął paczkę z proszkiem, następnie ten sam nóż wsadził w masło, które w ten sposób nadawało się już tylko do wyrzucenia. Następnego dnia przyniesiono nam codzienną porcję margaryny. Tym razem policzyliśmy dokładnie porcje – doliczyliśmy się zaledwie 1/3 należnego przydziału, kazaliśmy więc przynieść resztę, po czym na oczach strażników wyrzuciliśmy wszystko do śmieci. Kolejnego dnia przyniesiono nam pełny na oko przydział. Nie liczyliśmy, lecz oddaliśmy tę margarynę strażnikom mówiąc: „*to dla waszych rodzin*”. Strażnicy podziękowali i przeprosili za kolegę mówiąc, że on już więcej niczego takiego nie robi. W tych czasach przydział margaryny jako tako wystarczał na normalne spożycie, lecz już na takie ekstrawagancje jak upieczenie ciasta – nie.

⁴⁴ Jerz Antoni Jacek (1944–1983). Technik elektronik; pracownik Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Kielcach Filia w Radomiu (1976-1983); w 1980 r. organizator i pierwszy szef Okręgu Radomskiego KPN, członek ścisłego kierownictwa krajowego; członek NSZZ „Solidarność”, KOWzP; w grudniu 1981 r. internowany, przetrzymywany do grudnia roku następnego; w sierpniu 1982 r. dotkliwie pobity; zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2006); *Encyklopedia Solidarności...*, s. 174.

⁴⁵ E. M. Remarque, *Na zachodzie bez zmian*. Wydanie I w 1929 r. (w Polsce wydanie I ukazało się również w r. 1929).